

Życie to ewoluować,
a ewoluować to odmieniać się

Nina Andrycz mówi o swojej drodze twórczej



● Mówi się o tym, że Dulska dzięki wybitnej kreacji, jaką Pani stworzyła w „Moralności” została odczytana na nowo. Odniosła Pani duży sukces...

— Dziękuję.

● Czy wobec tego nie zechciała by Pani mał...

— Nie. To pan jest dziennikarzem. Niech pan zaczyna.

● Dobrze. Więc powiedzmy sobie szczerze... Dotychczas rolę Dulskiej grywano przede wszystkim, aby rozśmieszyć widownię aktorską ilustracją zamieszanych kultuńskich obyczajów. Poprzednie Dulskie to mniej czy więcej rozsierdzone Matysiakowe. Pani pierwsza zburzyła komediowy szablon. Po raz pierwszy sobaczyliśmy Dulską groźną, despotyczną, skutecznie niszczącą swoje otoczenie (świetna scena z lokatorką), a przy tym autentycznie zabawną. Jak Pani widzi tę postać dziś, teraz, kiedy reakcje publiczności są już dobrze znane?

— W moim odczuciu Anielcia Dulska niestety nie umarła. W Galicji, żyje wśród nas i płodzi liczne potomstwo. Niezłe jej się powiodło, jest piekielnie aktywna i gorliwa, uwielbia rozkazywać, rządzić, czasem zasiada w różnych jury i feruje wyroki, a że często plotkuje np. o moim życiu prywatnym i publicznym — bardzo się nie lubimy. Jednakże Dulska to indywidualność; obłudna, paskudna, ale silna. Te charakterek, parszywy, ale konsekwentny, po trupach zmierzający do celu, nie lekceważmy Dulskiej... a reakcje publiczności, o których Pan wspominał zdają się potwierdzać trafność niniejszej charakterystyki.

● Ale jakim sposobem do tego doszło? Jak po rolach Maril Stuart, Kleopatry, Lady Milford, Świętej Joanny — mogła się Pani przedziurząć w Anielcia Dulską?

— Widzi pan, żyć to ewoluować, a ewoluować to odmieniać się. Gdybym po dłuższej nieobecności na scenie polskiej...

● Nie tłumaczącej się oczywiście żadnymi przyczynami natury artystycznej?

— Oczywiście. Więc gdybym ukazała się grając powiedzmy dwudziestą pierwszą z kolei królową, obawiam się, że mogłoby to przejść bez echa. Czasem warto zmienić kierunek swojej drogi artystycznej... chociaż istotnie Maria Stuart, a Dulska, to już nie inne kierunki, to inne planety moralne.

● No cóż, w Pani zawodzie trzeba ryzykować, w przeciwnym razie aktor popada w rutyniarstwo i kostnieje. Pani zaryzykowała i wygrała.

— Ale kiedy ten błąd z przeszkodami jest za mną, mogę panu wyznać, że bardzo się bałam, o bardzo.

● Kalecstwa... czyżby w dekoracjach Krzysztofa Pankiewicza (patrz na obandażowane nogi Pani Niny Andrycz)?

— Tego — też. Przede wszystkim jednak, że ta część publiczności, która mi mówi dzień dobry w Łazienkach, chociaż się nie znamy — po roli Dulskiej odbierze mi swoje serce.

● Proszę być o to idealnie spokojną.

— Dlaczego?

● Bo przecież w trakcie grania Dulskiej gra pani w „Gwieździe” w Teatrze „Starej Prochowni”.

Obliczylem, że w ciągu 20-minutowego monologu miała Pani piętnaście razy brawo i owację po zakończonym występie.

— Ba, ale w „Gwieździe”, ja mimo wszystko jestem w dużym stopniu sobą, więc publiczność przyznaje się do znajomości ze mną, podczas, kiedy w Dulskiej mnie nie ma. Przecież ja tej chamski nie znoszę... Ja ją gram, ale nie bronię jej racji. W „Gwieździe” natomiast utożsamiam się z wieloma problemami swojej bohaterki, aktorki. Jeszcze jeden ciekawy szczegół. Do Teatru „Starej Prochowni” nikogo się nie zwozi autokarami, nie ma na widowni ani dzieci, ani śmieci, tylko zmęczonych wycieczek. Te też ludzie mają ochotę i siłę brawo.

● Autentyczna frekwencja, autentyczne powodzenie. Czy sobaczy Pani jeszcze w tym sympatycznym teatrze?

— Mam nadzieję, że Wojciech Siemion zaangażuje mnie do dalszej współpracy. Mam już nawet pomysł, ale drukiem go nie ogłoszę, żeby nie zapeszył.

Dziękuję serdecznie Pani Nynie Andrycz za wywiad i do sobaczenia na kolejnej premierze.

Rozmawiał:

EDZISŁAW SEWERYN